

# TELEWIZJA

CO SIĘ PODOBAŁO, CO SIĘ NIE PODOBAŁO

665  
**BARBARA DOBKIEWICZ, dziennikarka radiowa:**

W poniedziałkowym teatrze TV „Szkłana menażeria” – spektakl ponadczasowy z uwagi na prawdę tej opowieści o ludzkich lękach, samotności, skrywanych buntach, zawiedzionych nadziejach. Świetnie napisane role, znakomicie poprowadzone i zagrane. Z czwórki aktorskiej wszyscy zasłużyli na uznanie.

Film angielski „Gulag” był kompletnie pozbawiony nie tylko prawdziwości, ale i prawdopodobieństwa wielu zdarzeń. Zrobiony w konwencji sensacyjnego kina amerykańskiego nie miał nic wspólnego z ponurą rzeczywistością syberyjskich obozów pracy i zbrodniczą działalnością KGB.

Natomiast wielkie wrażenie pozostawił dokumentalny „Film znaleziony w Katyńiu” pokazany w dniu wręczenia dokumentów katyńskich prezydentowi Wałęsie. Przemysłana koncepcja, świetny montaż oraz wymowa zdjęć i relacji, a także muzyka. Film pokazano dodatkowo, opóźniając kolejne propozycje programowe, ale myślę, że takie zmiany są uzasadnione.

Z kolei przypadek przesunięcia godziny emisji francuskiego filmu „Emmanuelle” pod naciskiem przedstawicieli ZChN wydaje się po prostu śmieszny. A zabiegi, żeby go nie emitować, świadczą o wyznawaniu filozofii strusia. Dziś, w świecie dużej wolności obyczajowej, szerokiej dostępności produkcji z całego świata, oburzanie się erotyką, która miałaby kogoś zgorszyć, nie wytrzymuje próby czasu.

No i wreszcie świetny teleturniej z cennymi nagrodami, „Koło fortuny” – zwarty, emocjonujący, prowokujący do myślenia razem z uczestnikami. Wojciech Pijanowski to prawdziwy spec od wymyślania bądź przeszczeptania tego typu rozrywki.

**KRYSTYNA KOFTA, pisarka:**

W zeszłą niedzielę „Kabarecik Olgi Lipińskiej” imponował profesjonalnym poziomem. Tekst, wykonanie, scenografia i klimat stworzyły świetną, spójną całość. W tym miejscu wypada podziękować panu Stefanowi Niesiołowskiemu za zapewnienie, że „u nas to katolicy są tolerancyjni i nie poderzną gardła pani Lipińskiej”. Przynajmniej na razie. Nareszcie wiemy, czym jest tolerancja wg Stefana Niesiołowskiego. Oprócz obrażonego Boga w telewizji goszczą stale bóstwa pogańskie, kimże

jest bowiem OMO jak nie bożkiem czystości? Czy zwroty: „dziękuję ci, OMO”, albo: „dziękuję ci S.C. Johnson” nie są oddawaniem czci mydlanym bałwanom? Bardzo podejrzana jest personifikacja płynów do mycia kłozetowej muszli: „Oto on, twój WC picker”, WC kaczka albo potworny Pan Proper, który „co wyczyści, to się łśni”.

Nie wiem dlaczego tak wiele jest obrzydliwych reklam, jak np. ten flejtuch, który w rocznicę ślubu cały upaprał się w sosach; powitaniem pójść na kurs jedzenia, zanim siądzie do stołu. Albo strasznie zapuszczone, nigdy nie myte zęby, którym ma pomóc pasta „Denivit”. W tym tygodniu pojawiła się reklama kasety Urbana i on sam, co prawda z tyłu: łysa głowa, uszy i fajka. Jak to właściwie jest z tym obrażaniem uczuć religijnych? Czy diabeł je obraża, czy nie? Przecież dla PPK (Prawdziwy Polak Katolik) Urban jest wcielonym diabłem. A czy diabeł może reklamować się w telewizji państwowej za pieniądze? To problem do rozstrzygnięcia dla uczonych demonologów.

Ramota sprzed 18 lat, czyli „Emmanuelle” spędziła sen z powiek wielu posłom z tolerancyjnej partii Stefana Niesiołowskiego. Znam książkę, która była nudna, ale obejrzałam film, żeby dowiedzieć się, co tak bulwersuje ww. osoby. Niestety, przy dwunastym orgazmie bohaterki, zasnęłam.

Po dzienniku pokazano film „Miecz z kraju Bushido”, kino dosłownie rozrywkowe, może rozerwać na strzępy. Obcinanie guzików, głów, rąk, seppuku, dziurawienie mieczem na wylot, a wszystko po to, żeby jakiś wysoki blondyn został samurajem. Trupów było więcej niż orgazmów Emmanuelle. Film nie zgorszył jednak dzieci, bo nie był erotyczny i dlatego nikt nie ma powodu do protestów.

**JERZY MATAŁOWSKI, aktor:**

Telewizja czuje już na plecach oddech konkurencji komercyjnej i dobrze jej to robi. Ostatni weekend pokazał walkę karnawału z postem. W TV zwyciężył karnawał. Za sukces uważam pokazanie „Emmanuelle”, wprawdzie późno, ale zawsze. W obecnej Polsce było to przekroczenie pewnego tabu obyczajowego. Sam film mocno się już zestarzał, a przesłanie, nie bójmy się tego słowa, filozoficzne, pretensjonalne i w dobie AIDS nieaktualne. Znacznie mniej zestarzał się debiut Roman Polańskiego „Nóż w wodzie”. Troje ludzi na łódce, ale jakie napięcie, świetne zdjęcia Lipmana, no i muzyka Komedy. Ten motyw na saksofonie podnosi film o klasę wyżej. Fragment „Noża w wodzie” widziałem niedawno w TV francuskiej przy okazji promocji nowego filmu Polańskiego, przy którym „Emmanuelle” jest filmem dla pensjonarek.

Denerwują mnie reklamy, a zwłaszcza że co głupsze powtarzane są w nieskończoność. Uważam, że kończenie „Wiadomości” przed prognozą pogody, aby nadać reklamę, to zabieg geszefciarski. Jest wielu ludzi, których głównie interesuje prognoza pogody i są telewizje, które od tego zaczynają serwis informacyjny.

**ANNA MLYNARSKA, studentka Uniwersytetu Łódzkiego:**

Ostatni tydzień w telewizji był przeraźliwie nudny. Zaledwie kilka programów obejrzałam, nie ziewając. Czekałam na nowy kabaret Olgi Lipińskiej – niestety, zawiódł mnie. Postać pana Leszka bezbarwna, Belissima niezbyt prawdziwa. Całość – w dolnej strefie stanów średnich „kabarecików”. Czekam na Miśka (?).

W środę, po obejrzeniu meczu piłki nożnej, który okazał się w sporej części planszową, dotrwałam do serialu „Z biegiem lat, z biegiem dni”. I nie żałowałam. Anna Polony była cudowną Dulską, a Jerzy Trela w epizodzie pokazał, że jest mistrzem.

Programy publicystyczne, niestety, są coraz gorsze. Jedynie „Polskę w parlamencie” obejrzałam z zainteresowaniem. Znowu udało mi się zrozumieć coś niecoś z powszechnej prywatyzacji, a to duży sukces dydaktyczny autorów programu. Reportaże są tylko obrazem zastanej rzeczywistości, nie ma w nich wyraźnej postawionej tezy, często brak po prostu pomysłu. Oglądam je więc rzadko i z trudem.

A w ogóle, muszę ograniczyć wpływ telewizji na moje życie, złapałam się bowiem na tym, że chcę kupić szampon przeciw łupieżowi, choć nigdy nie miałam łupieżu. No, ale skoro zapewnia on szczęście...

**PAWEŁ POTOROCZYN, wydawca:**

Może powinienem zacząć od tego, że ja w ogóle lubię telewizję. Moja córka też. Kiedy uświadamiam sobie, że telewizja u nas ma już czterdzieści lat, tj. więcej niż ja i moje dziecko razem, czuję się w obowiązku nawet pochwalić niż skrytykować i nieśmiało pogratulować zamiast wybrzydzać.

Po pierwsze myślę, że nie ma lepszego prezentu urodzinowego niż ustawa o telewizji, nawet kontrowersyjna i niedoskonała.

Po drugie: mnie się nowa ramówka podoba i nie dezorganizuje życia, jak innym, lecz zmusza do częstszego używania magnetowidu.

Po trzecie: jestem głęboko wdzięczny za repertuar filmowy. Telewizja zawsze pokazywała dobre filmy, na ogół w jakichś cyklach, ale dotychczas były one chaotyczne i bardzo szybko umierały śmiercią naturalną. Tym razem wyczuwam jakąś większą determinację, precyzję i konsekwencję. Mam nadzieję, że zanim moja córka podrośnie, telewizja nadal będzie pokazywać arcydzieła i współczesne kino europejskie, a także braci Marx.

P O L I T Y K A

NR 43 (1851)

15

24 X.1992 R.